

Wiktoria Koluch, kl. I B Gim.

Pewnego deszczowego poranka na sennym o tej porze dnia szkolnym korytarzu pojawił się szczupły wysoki chłopak. Ciemna grzywka zasłaniała nieco duże brązowe oczy. Szedł powoli lekko pochylony pod ciężarem plecaka zarzuconego na jedno ramię. Nagle zatrzymał się i spojrzał uważnie prosto przed siebie i zobaczył niewysoką szczupłą dziewczynę.

-To na pewno Asia – pomyślał -ostatni raz widzieliśmy się dziesięć lat temu, byliśmy w tej samej grupie przedszkolnej. Później nasze drogi rozeszły się. Ja z rodzicami wyjechałem do Karpacza. Tata dostał tam bardzo dobrą pracę jako przewodnik górski, mama natomiast uczyła w szkole geografii. Lubilem tam mieszkać, gdyż kocham góry, po których często chodziłem z rodziną. Na zawsze w mojej pamięci zostaną urokliwe obrazy ośnieżonej Śnieżki, wodospad Kamieńczyka czy Szklarki. Czy jestem w stanie ponownie odnaleźć się w Śremie. Powrót do ukochanego miasta mamy był niemal natychmiastowy. Tato mojej mamy bardzo poważnie się rozchorował, a babcia sama nie dawała rady utrzymać tak dużego domu. Toteż postanowiliśmy z nią zamieszkać i jej pomagać.

- Asia, Asia to ty?

- Tak, to ja, a co ty tu robisz?

- Wróciliśmy do Śremu i będę chodził do tej szkoły, może będziemy w tej samej klasie?

- Byłoby świetnie, Kamil.

-Podaj mi twój numer telefonu, Asiu, dobrze?

- Do zobaczenia jutro, wracam z mamą do domu. Cześć.

- Cześć.

*

Zadzwonił dzwonek. Asia pobiegła na lekcję informatyki. była ostatnia, inni siedzieli już przy swoich komputerach, a obok niej o dziwo siedział Kamil, serdeczny przyjaciel z przedszkola. Wszyscy mieli na sobie jakieś dziwne groszkowe mundurki, pistacjowe trampki i seledynowe plecaki. Nim Asia zdołała cokolwiek z siebie wykrztusić, usłyszała znajomy głos informatyczki.:

- Asia Zielińska, siadaj na swoim miejscu. zaczynamy zajęcia.

Dopiero wówczas zauważyła, że nauczycielka nie tylko była ubrana w zieloną garsonkę, ale jej długie blond włosy zamieniły się w kępę jasnozielonej bujnej trawy. Zaskoczona tym widokiem Asia nachyliła się do Kamila, aby przekazać mu swoje szokujące spostrzeżenia i wtedy właśnie stało się coś, czego zupełnie nie przewidziała. Kamil spojrzał na nią lśnącymi, zielonymi oczami, a do tego wszystkiego uśmiechnął się pokazując zielone zęby.

- Co jest grane – krzyknęła zdezorientowana Asia.

Nie patrząc na reakcje nauczycielki, wybiegła z klasy. Zagubiona chodziła nerwowo po szkolnym boisku, krzycząc w niebogłosy;

- Co to za maskarada?

Wtedy dostrzegła, że jej ukochane niebo też miał kolor zielony.

- To jakiś koszmar! Chcę kolorów, kolorów, kolorów...

-Asiu, coś ci się śniło?- pytała mama z troską w głosie, trzymając dziewczynę za rękę.

- Śniło mi się!?Ach tak, to był sen! – z zadowoleniem stwierdziła Asia.

Nagle rozległ się dzwonek telefonu komórkowego. Asia zastanawiała się, kto tak wcześnie dzwoni.

-To ja, Kamil. Będziemy razem w tej samej klasie, bardzo się cieszę, do zobaczenia w szkole.

- Mam nadzieję, że nie jesteś zielony?

- Co to za żart?

- Wyjaśnię ci , jak się spotkamy- powiedziała Asia z tajemniczym uśmiechem.

„ Liścik, Waldek i przyjaciel z VI c”

Pewnego deszczowego poranka na, sennym o tej porze dnia szkolnym korytarzu, pojawił się szczupły, wysoki chłopak. Ciemna grzywka zasłaniała nieco duże, brązowe oczy. Szedł powoli lekko pochylony pod ciężarem plecaka zarzuconego na jedno ramię. Nagle zatrzymał się i spojrzał uważnie prosto przed siebie. Jego wzrok przykuła jasnowłosa, wysoka dziewczyna w jeansach i fioletowej bluzie, zmierzająca w jego kierunku.

- Nowy? – zapytała- Z której klasy jesteś?

- Z VI c...- odpowiedział zakłopotany Wojtek.

- Ja też. Chodź, pokażę ci, gdzie teraz mamy lekcje. Idziesz?- zapytała dziewczyna dość przyjaznym głosem. Wojtek poszedł za rówieśniczką. Musiał przyznać, że była naprawdę ładna.

Gdy Wojtek dotarł pod klasę, ujrzał inne dziewczyny i chłopaków. Wszyscy patrzyli na niego z zainteresowaniem. Wtem jakiś grubszy chłopak podszedł do niego i zapytał:

- Ej, nie pomyliłeś czasem sali? Z której jesteś klasy? Z pierwszej gimy? – pytał. Tymczasem dziewczyna, która przyprowadziła Wojtkę pod salę podeszła do swoich koleżanek, które pytały jedna przez drugą:

- Ania, kogo tu przyprowadziłaś? To nowy? Jak ma na imię?

- Tak, to nowy, ale nie wiem, jak ma na imię. Wygląda na fajnego, co? – mówiła Ania.

Dziewczyny przyznały rację Ani. Wtedy właśnie zadzwonił dzwonek i wszyscy weszli do sali. Na lekcji Maja, jedna z koleżanek cichej wielbicielki widziała, jak nie może ona oderwać wzroku od Wojtka. Nie mogła się powstrzymać i podała jemu liścik z napisem: „ Bardzo Cie lubię. Spotkajmy się dzisiaj w szatni po lekcjach o godzinie 15:30. Czekam...” Niestety, treść liścika zauważył chłopak, który wcześniej zaczął Wojtkę. Miał na imię Waldek i już od dawna potajemnie podkochiwał się w Ani. Zaniepokoiło go to, a jednocześnie wzbudziło podejrzenia, że Wojtek może odwrócić uwagę Ani od niego samego. Waldek postanowił zrobić chytry podstęp Wojtkowi.

Dopiero po lekcjach Wojtek zauważył liścik delikatnie wsunięty do jego piórnika. Gdy go przeczytał, bardzo się zdziwił.

Tymczasem, na szkolnym korytarzu Ania dowiedziała się o liściku włożonym do piórnika Wojtka. Była zła na Maję, ale jednocześnie dziękowała jej, bo to, co napisała Maja na liściku, było prawdą, a przecież ona sama nigdy by się nie odważyła tak zrobić. Pozostało tylko czekać do 15:30.

Przed przedostatnią lekcją Waldek rozpoczął swój podstęp przeciwko Wojtkowi. Miał zamiar wrzucić na matematyce (lekcji, która zaraz miała się zacząć) liścik z napisem: „ Co ty sobie myślałaś. Nie przyjdę na żadne bezsensowne spotkanie!!! Odczep się ode mnie!!!” do

Ani plecaka. I oczywiście zgodnie z planem liścik wylądował w plecaku Ani. Po lekcjach dziewczyna od razu zauważyła niestaranie zgiętą kartkę wystającą z jej plecaka. Gdy ją otworzyła i przeczytała, już wcale nie miała ochoty czekać na spotkanie z Wojtkiem. Urażona szybko się ubrała i już miała wyjść ze szkoły, gdy zauważył ją Wojtek idący właśnie na spotkanie.

- Hej, czy to nie ty miałaś się ze mną spotkać o 15:30? – zapytał zdziwiony chłopak.

- Tak, ja. A czy to nie ty uważasz, że to spotkanie jest bezsensowne?- odpowiedziała Ania, podając Wojtkowi liścik z jej plecaka.

- Hej, przecież ja tego nie napisałem. To musiał być ktoś inny! – zawołał jeszcze bardziej niż wcześniej zdziwiony 12- latek. Niestety, było już za późno. Ania wybiegła ze szkoły, nie zwracając na nic uwagi. Wojtek postanowił, że musi mieć jakiś dowód na to, że to nie on napisał liścik do Ani. Właśnie wtedy chłopak zauważył chłopca, który dzisiaj rano go zaczepił. No jasne... Waldek! Wojtek musiał udowodnić Ani, że to nie on! Tylko jak?

Następnego dnia w szkole przed lekcjami Waldek podszedł do Ani i powiedział:

- Pewnie jest ci smutno, po tym, co się wczoraj stało..- zapytał dziewczynę.

- Skąd o tym wiesz?- zdziwiła się Ania.

Na pierwszej lekcji 12-latek miała dziwne przeczucie, że to nie Wojtek, lecz Waldek napisał do niej liścik. Gdy się odwróciła i spojrzała w zeszyt Waldka nie miała już wątpliwości. W jego zeszycie było identyczne pismo jak na liściku!!! Ania musiała koniecznie przeprosić Wojtkę.

Po lekcjach Ania podbiegła do chłopaka i powiedziała:

- Przepraszam. Niesłusznie ciebie osądzałam myśląc, że to ty napisałeś do mnie liścik. Już wiem- to był Waldek.

- Nic się nie stało! Przecież to nie twoja wina! Ty chciałaś tylko znać prawdę- wybaczył Ani Wojtek.

- Słuchaj, mam pytanie... czy moglibyśmy zostać przyjaciółmi?- spytała lekko zmieszana dziewczyna.

- Chyba tak... co o tym myślisz?

- Super!!!

I tak Ania i Wojtek stali się przyjaciółmi. Później dołączyły do nich koleżanki Ani i jeden chłopak z klasy. I tak opowiadanie o przyjaźni dobiegło końca. Lecz to tylko koniec opowiadania! Przyjaźń będzie jeszcze długo, długo trwać...

Pewnego deszczowego poranka na, sennym o tej porze dnia, szkolnym korytarzu pojawił się szczupły , wysoki chłopak. Ciemna grzywka zasłaniała nieco duże brązowe oczy. Szedł powoli lekko pochylony pod ciężarem plecaka zarzuconego na jedno ramię .Nagle zatrzymał się i spojrzał uważnie prosto przed siebie...

-Nie no, naprawdę, na co on się tak gapi? -Magda popatrzyła na wysokiego chłopaka z grzywką, który jak stał, tak stał, wciąż patrząc prosto przed siebie. Było to o tyle dziwne, że przed nim nie było nic; no, może nie pustka, bo korytarz szkolny z mnóstwem drzwi i schody, ale nie był to zbyt ciekawy widok. Ola wzruszyła ramionami, po czym wydobyła z plecaka podzieloną na kawałeczki bagietkę czosnkową. Jej silny zapach od razu wypełnił cały korytarz, na którym stopniowo pojawiała się coraz większa ilość znudzonych uczniów.

-Słowo daję, ty tylko o jedzeniu myślisz -Magda fuknęła jak rozzłoszczona kotka.

-No i co z tego? Pycha, masz -Ola trąciła Magdę w ramię kawałkiem bagietki, robiąc małą plamkę na rękawie markowej bluzy koleżanki, czym doprowadziła dziewczynę do białej gorączki. - Mmmm, niedługo Gwiazdka, będzie barszczyk -Ola schowała resztę bagietki na później i z uwagą popatrzyła na trochę zbyt chudą Magdę w wielkiej, markowej bluzie i džinsach rurkach. Ta ostatnia uciekła jej spojrzeniem, którym znowu trafiła chłopaka z grzywką.

Podeszła do niego, pomachała ręką. Podniósł zamyślane oczy i spojrzał na nią, jakby pytał: „Czego chcesz? Mam coś ważniejszego na głowie niż twoje humory”.

-Cześć, na co tak patrzysz? -zaszczebiotała Magda, opierając jedną rękę na biodrze i szczerząc nienaturalnie zęby. Wyglądała trochę jak kościotrup z zawziętą miną.

-Nie rozumiem, czemu tak się tym interesujesz -odpowiedział chłopak, po czym ruszył przed siebie. Magda znowu fuknęła, po czym odwróciła się na pięcie i wróciła do Oli, domagając się, aby ta dała jej odpisać zadanie z matematyki.

Było już dobrze po dzwonku, gdy otworzyły się drzwi klasy, do której wszedł powoli, jakby z ociąganiem, ten sam chłopak, którego przed lekcjami zaczepiła Magda.

-Przepraszam za spóźnienie -powiedział wyraźnie, po czym rozejrzał się po klasie. Przycupnął w końcu w czwartej ławce w rzędzie pod oknem, po czym zaczął z uwagą wyglądać za okno.

-Dziwny jakiś -szepnęła Magda do Oli. Cała klasa patrzyła na nowego chłopaka.

-Halo! -rzuciła głośno pani Ząbek, chyba najostrzejsza nauczycielka ze wszystkich.

-Słucham? -chłopak podniósł ciemną głowę i spojrzał pytająco.

-Nazwisko!

-Zbigniew.

Klasa wybuchnęła dzikim śmiechem.

-Imię!

-Miłosz.

-A więc, Miłoszu Zbigniew, czemu siedzisz i gapisz się za okno, podczas gdy my omawiamy anatomię ptaków?!

-Obserwuję ptaki -wyjaśnił nieco zniecierpliwiony Miłosz, po czym znowu jął wyglądać za okno. Pani Ząbek podskoczyła, po czym wykrzyczała:

-Na lekcji przyrody?! -po czym wybiegła z klasy i gdzieś pognęła.

Miłosz miał duże problemy z powodu obserwowania ptaków na lekcji przyrody. Co prawda kiedy dyrektor usłyszał skargę pani Ząbek, wyglądał tak, jakby lada chwila miał zacząć się śmiać, ale widząc minę nauczycielki i dostrzegając, że jest naprawdę rozjuszona i nie żartuje, opanował się, wpisał do elektronicznego dzienniczka Miłosza uwagę i wezwał rodziców na, tak zwaną, „poważną rozmowę”.

Dwa tygodnie po awanturze o obserwowanie ptaków na lekcji przyrody, matematyk podczas wykładania geometrii zobaczył, że jeden z uczniów rysuje coś na kartce. Podeszedł i wyrwał mu tę kartkę z ręki. Jego zdziwienie sięgnęło zenitu, gdy okazało się, że na wiadomym kartelusku narysowane są owale, trójkąty, prostokąty i kwadraty.

-Co to jest?! -zamachał kartką w powietrzu jak białą chorągiewką w kratkę. -Czyżby ściąga? -nauczyciel uniósł siwiejące brwi do połowy czoła. Chociaż dobrze wiedział, że ta druga kwestia nie miała sensu: przecież nie było żadnej kartkówki ani nawet odpytywania...

-Nazwisko!

-Zbigniew.

-Imię!

-Miłosz.

-No więc, Miłoszu Zbigniew, dlaczego bazgrolisz?

-Lubię rysować figury geometryczne -wyjaśnił Miłosz i odebrał nauczycielowi kartkę z rysunkami tylko po to, żeby znowu zacząć po niej rysować.

-Na lekcji matematyki?! -zawołał matematyk i wybiegł...

Kilka kolejnych wpisów dyrektora do dzienniczka Miłosza:

- „Miłosz rysuje figury geometryczne na lekcji matematyki”
- „Miłosz pisze opowiadania na języku polskim”
- „Miłosz śpiewa na lekcji muzyki!”

Całe szczęście, że przedmiotów w szkole jest tylko kilkanaście...

KONIEC

SHERLOCK HOLMES I CZAPKA NIEWIDKA

Pewnego deszczowego poranka na, sennym o tej porze dnia, szkolnym korytarzu pojawił się szczupły, wysoki chłopak. Ciemna grzywka zasłaniała nieco duże brązowe oczy. Szedł powoli lekko pochylony pod ciężarem plecaka zarzuconego na jedno ramię. Nagle zatrzymał się i spojrzał uważnie prosto przed siebie. Na podłodze leżała czapka. Paweł (tak miał na imię chłopak) podniósł czapkę, chcąc się jej lepiej przyjrzeć. Była czarno-popielata i bardzo miła w dotyku, przypominała miękkością sierść rozgranego w słońcu kota babci Pauliny. Nowy właściciel znaleziska uśmiechnął się na wspomnienie wakacji u babci i niemalże poczuł zapach wiśniowego kompotu i drożdżowego placka. Czapka pozornie niczym nie różniła się od innych chętnie ostatnio noszonych nawet w ładną pogodę, ale wydzielala delikatne ciepło, jakby była żywą istotą. Paweł założył ją na głowę i poczuł, że doskonale na niego pasuje. Postanowił ją sobie zatrzymać. Wychodząc z sali po ostatniej lekcji, Paweł zagadał się z kolegą i zapomniał pójść do szafki po swój kaszkiet. Uświadomił to sobie dopiero na szkolnym podwórku, gdy już skończył rozmawiać z kolegą i poczuł chłodny wiatr. A że nie chciało mu się wracać do szatni, pomyślał o czapce, którą znalazł rano na korytarzu. Zdjął więc plecak, zajrzał do niego, wyciągnął swoje nowe nakrycie głowy i założył je. W tym właśnie momencie zobaczył swojego kolegę (z jakimiś chłopakami), który przeniósł się do innej szkoły i już dawno się nie widzieli. Podbiegł trochę bliżej, aby się przywitać. Lecz stało się coś dziwnego. Leszek, starszy o rok, zdawał się go nie zauważać. Dlaczego on mnie ignoruje? - pomyślał Paweł – Może się mnie wstydzi przy swoich nowych znajomych? Nie... Leszek nie jest taki, to musi być coś innego... Ale co? Podejdę i się przywitam. Gdy Paweł podszedł do grupki chłopców, został zupełnie niezauważony, nikt na niego nie zwracał uwagi. Dlatego zaczął skakać, robić głupie miny tuż przed twarzami dryblasów. Kiedy się zmęczył, zdjął czapkę z głowy i właśnie wtedy Leszek krzyknął:

- Paweł! Cześć! Ale się dawno nie widzieliśmy. Co ty taki zdyszany?

- Witaj!- odrzekł zmęczony Paweł –Wiesz, Leszku, mam takie pytanie...

- Słucham cię – odpowiedział zaciekawiony.

- ... w sumie - do was wszystkich. Czy wy mnie nie widzieliście, jak tu przed chwilą skakałem i wygłupiałem się?

Chłopacy zrobili zdziwione miny. Paweł myślał, że się z niego naśmiewają, ale wyglądali na naprawdę zdziwionych. Chłopiec zaczął nad czymś główkować. Pożegnał się z Leszkiem i poszedł szybkim krokiem do domu. Bezszelestnie wszedł do mieszkania i po cichu przemknął do swojego pokoju, tam założył czapkę i poszedł do kuchni, gdzie była mama Andzia. Podszedł do niej i patrzył, jak gotuje. Zazwyczaj mama się denerwowała, kiedy ktoś zaglądał jej do garnków, a teraz nic. Paweł wyszedł z kuchni i podszedł cichutko do drzwi wejściowych, tam zdjął czapkę i znowu zmierzał w kierunku kuchni. Mama Andzia usłyszała, że ktoś idzie, więc już w progu kuchni przywitała syna i poprosiła, aby poszedł odrabiać lekcje, a ona dokończy robić obiad.

Paweł zrozumiał, że ma czapkę niewidkę! Ile mogę teraz zrobić fajnych rzeczy! – ucieszył się chłopak – Mogę nawet pomóc policji w śledztwie! Nie... tu się zapędziłem, ale mogę pomóc w szkole. Ostatnio często giną cenne przedmioty. Ja z moją czapką mogę znaleźć tych rabusiów! Jestem taki szczęśliwy!!! Jutro pójde do dyrekcji i poproszę o zwolnienie z lekcji, abym mógł przyłapać tych złodziejasków. Mam nadzieję, że mi pozwolą - pomyślał uradowany.

Nazajutrz Paweł przyszedł do szkoły z wysoko podniesioną głową (a czapkę niewidkę miał oczywiście w plecaku). Właściciel wspaniałej czapki zamiast iść z innymi uczniami do sal, zmierzał w kierunku administracji. Tam zapytał panią Wierzbicką (sekretarkę), czy jest pan dyrektor Trębała. Na szczęście był. Paweł powiedział pani Wierzbickiej, że na chwileczkę wejdzie do pana dyrektora, bo ma bardzo ważną sprawę. Dyrektor Trębała powiedział, że pozwala na śledztwo od godziny 15.00, ponieważ wtedy zdarzało się najwięcej kradzieży.

O TAK!!! Będę mógł prowadzić śledztwo! Wprawdzie będę sam, ale czasem w pojedynkę jest lepiej, tak słyszałem – szeptał uradowany chłopak.

Paweł zaraz po siódmej lekcji poszedł do szatni i założył swoją czapkę. Usiadł sobie pomiędzy szafkami i rozglądał się. W pewnej chwili usłyszał cichutkie brzęczenie małego silniczka elektrycznego. Wzrok jego padł na podłogę. Po szarych płytkach przesuwiał się mały, płaski przedmiot. Chłopak od razu wyjął telefon i zaczął filmować. Po dłuższej chwili Paweł zobaczył, że jest to nowoczesny zdalnie sterowany minirobot. „Detektyw” nie mógł uwierzyć własnym oczom, jak to małe urządzonek sprawnie wyjmowało cenne rzeczy z szafek uczniów. Paweł postanowił śledzić i filmować robota, aż dojdzie do jego właściciela lub właścicieli. Kiedy mechaniczne cacko skończyło opróżniać szafki, wraz ze swoim łupem ruszyło w stronę drzwi wyjściowych, a nasz „detektyw” za nim. Za rogiem sąsiedniej ulicy zobaczył szajkę trzech osób z zadowolonymi minami. Chłopak nagrał łobuzów, rozmowy, w których zwracali się do siebie po imieniu oraz samochód, do którego wsiedli. Oczywiście - razem z logo marki i rejestracją auta.

Po godzinie, gdy Paweł pokazał film panu Trębale, ten od razu zadzwonił na policję. Jeszcze tego samego dnia szajka została złapana na gorącym uczynku przy kradzieży w innej szkole. Następnego dnia można było przeczytać w gazecie o całym zdarzeniu. A Paweł dostał pochwałę oraz prezent od policji, o którym zawsze marzył – niewielka perkusja dla amatorów.

Od tego czasu dzielny chłopak miał przezwisko „Sherlock Holmes”. A co z czapką niewidką? Babcia Paulina nie wiedząc o jej właściwościach, przerobiła ją na ubranko dla kota. Ale to już zupełnie inna historia.